Zaciskanie pasa w samorządach trwa w najlepsze. Obawiają się one o stan swoich finansów w najbliższych latach, więc obcinają wydatki na krajowe i zagraniczne delegacje urzędników. Wyjazdów jest mniej, hotele i jedzenie skromniejsze, a transport bardziej ekonomiczny.

Urząd Miejski w Poznaniu jeszcze w 2010 r. wydał na podróże pracowników ok. 900 tys. zł. W tym roku będzie to 700 tys. zł. Jeszcze bardziej delegacje ścięto w Krakowie – z ponad 600 tys. zł dwa lata temu do 350 tys. zł w roku bieżącym. Do roli rekordzisty aspiruje Szczecin, gdzie w dwa lata ograniczono koszty wyjazdów służbowych niemal o połowę, z 720 do 370 tys. zł.
Warszawa na tle tych miast prezentuje się jak utracjusz – o tegorocznych wydatkach woli na razie nie mówić, ale przyznaje, że w 2011 r. przeznaczyła na podróże urzędników 733 tys. zł, o 15 proc. więcej niż w 2010 r. Miasto twierdzi, że to i tak niewiele, bo jeszcze w 2008 r. delegacje kosztowały ponad 1,1 mln zł. Zdaniem Bartosza Milczarczyka, rzecznika stołecznego urzędu, oszczędności wynikają z faktu, że w podróże wyjeżdża coraz mniej urzędników, którzy zobowiązani są do korzystania z najtańszych opcji zakwaterowania. – A w tym roku większość delegacji związana była z projektami dofinansowanymi z funduszy UE. I większość kosztów delegacji pokrywały unijne dotacje. Bruksela pokrywa od 50 do, w niektórych przypadkach, nawet 100 proc. wydatków na wyjazdy służbowe – mówi Milczarczyk.
Może z tego powodu nadal znaleźć można miasta, które zwiększają wydatki na wyjazdy urzędników. Jest ich jednak coraz mniej. W tym wąskim gronie znalazł się m.in. Lublin, który w mijającym roku przeznaczył na delegacje prawie 460 tys. zł – o ok. 80 tys. zł więcej niż w 2010 r.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Nacisk samorządów na cięcie wydatków związanych ze służbowymi wyjazdami nie dziwi ekspertów. – Podobna tendencja ma obecnie miejsce w instytucjach państwowych i w korporacjach. Po prostu w czasach spowolnienia w ten sposób ograniczają koszty działania – wyjaśnia Paweł Soloch, ekspert Instytutu Sobieskiego ds. administracji publicznej. Zwraca przy tym uwagę, że część wyjazdów urzędników miała charakter bardziej turystyczny niż służbowy. – Także w tej kwestii działania samorządów powinny być bardziej transparentne – uważa.
Tymczasem wśród samych urzędników nie brakuje głosów, że cięcie wydatków na delegacje nie ma sensu. – Koszty wyjazdów są zaledwie kroplą w morzu wszystkich

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Paweł Soloch.

wydatków samorządów. Ich ograniczanie to czysty populizm. No, chyba że niektóre gminy tego nadużywały – uważa Marek Miros, wiceprezes Związku Miast Polskich. Dodaje, że rolą wójta, burmistrza czy prezydenta jest m.in. wymienianie się doświadczeniami z włodarzami innych miast. Z kolei pracownicy administracji podczas podróży często podnoszą swoje kwalifikacje, bo np. wyjeżdżają na kursy i szkolenia. Jednak, jak wynika z wyliczeń DGP, samorządy oszczędzają także na tych ostatnich. Warszawa jeszcze w 2009 r. wysłała swoich pracowników na kursy kosztujące łącznie 5 mln zł. Tymczasem w 2011 r. wydała na ten cel już tylko 2,6 mln zł. Podobne spadki dotyczą innych miast, takich jak Łódź, Gdańsk, Katowice czy Lublin.

40–50 proc. nawet o tyle niektóre samorządy przycięły wydatki na delegacje w porównaniu z 2010 r.

247 tys. osób pracowało w administracji samorządu terytorialnego w 2011 r.

8 mld zł na tyle samorządy szacują swoje roczne straty spowodowane niekorzystnymi dla nich zmianami ustawowymi

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna. Czytaj dalej…